ROZMAITOŚCI KRAKOWSKIE.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. Nер 9. Prenumerata kwartalna, kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 2 Marca 1834 roku.

Z KRAKOWA.

(A.N.)— Z rokiem zaczętym wyszły w każdéj prawie stolicy, krajów dawniéj polskich noworoczniki.

Lwów wydał *Ziewonią*, Wilno *Znicza*, Wrocław *Marzannę*, w Warszawie wydany, niewiadomego mi nazwania. — Jeden tylko Poznań, trzymający we względzie antrepryz drukarskich przodek, w tym względzie został w tyle, dotąd przynajmniéj o żadnym tamże wydanym nie słyszałem Almanaku.

Kraków nie ocknął się jeszcze z letarku literackiego, w jakim od lat kilkunastu pogrążony.

W krajach angielskich, francuzkich i niemieckich niesie obyczaj w dzień nowego roku, wiązać Almanakami znajomych, przyjaciół, powinowatych. Przyjmujący tak płocho wszystkie mody francuzkie, tę jedną nie naganną może dotąd nieprzyjęliśmy, a wracający z miasteczka obywatel, gdy widzi potrzebę nie z gołą powracać ręką, i o gościńcu pomyśli, minie księgarnie, do bławatnego wstąpi sklepu, przesyła tytuł Noworocznika, pomyśli, że te polskie książki takie drogie, i miasto 8 złp. wyda 20 za perfumy i t. p.

Lecz zważając na liczbę wyszłych z nowym Rokiem Noworoczników wyciągnąć możnaby wniosek, że i ta moda została wprowadzoną w kraje polskie, możnaby gdyby ten drugi wniosek był dobry i pewny, że skoro jaka wydrukowaną zostanie książka, będzie rozkupioną i czytaną, lecz doświadczenie uczy u nas przeciwnie, stosy nieoprawnych exemplarzy zalegają pułki wydawcy, jaki los czeka Noworoczniki? Niewiadomo, a skłaniając się do miemania że nie inny nie lepszy.

Najlepszy targ na dzieła tego rodzaju, zwykle jest dzień nowego roku. Radzi tedy odbytu winni byli wydawcy Noworoczników już w dniu tym, mieć po rozsyłane dziełka swoje po wszystkich księgarniach polskich, niewiem jak dalece inne w tym względzie szczęśliwemi były. — W Krako-

wie prócz Marzanny Noworocznika wrocławskiego, ani Ziewonij, ani Znicza, ani Warszawskiego Almanaku, nieznajomego nazwiska, dotąd niemożna widzieć.

Czyja w tem wina? Czy księgarzy krakowskich, czy wydawców? Niewiadomo. Słyczałem wszakże żale zacnego księgarza Krakowskiego iż lubo kilkakrotnie wzywał Lwowskich i Warszawskich wydawców o rychłe przysyłanie dzieł u nich wydanych, takowych doprosić się nie może, częstokroć wzywania jego nie odbierają skutku, lub na teneczas dopiero gdy dzieło ogłoszeniem przez gazety zachwalone wyjdzie z pamięci publiczności i mniéj poszukiwanem bywa; gdy przeciwnie większy miałoby odbyt gdyby w jednym czasie było nadesłane, gdy o tegoż wyściu ogłoszenie czytałaby publiczność w Gazetach.

Ubolewać potrzeba nad takim stanem rzeczy, kładącym tamę upowszechnienia dzieł po całym kraju, a razem dziwić się nad nadzwyczajnym tym postępowaniem wydawców, którym interes ich własny, przeciwnie radzićby powinien.

Mimo kilkakrotnych pytań niedostałem dotąd Noworoczników ani Warszawskiego, ani Wileńskiego. *Marzannę* dostarczył mi Pan Friedlein, *Ziewonie* prywatną drogą, zdobyłem szczęśliwie. Jestem pierwszy może tym szczęśliwym w mieście Krakowie!

Ze wszystkich do téj pory wydanych Almanaków polskich Marzanna zbliża się najwięcéj do zagranicznych, któréj największą zaletą bywa ozdobna powierzchowność, ryciny piękne artystowskie, druk, papier i oprawa ładna i czysta, zasię treść uboga. Wszakże życzyłbym sobie ażeby wydawca na rok przyszły uposażył swe dziełko wprzymioty mniéj błyszczące, przecież milsze polakowi, przymioty ojczystego tyczące się kraju.

J z większą lubością patrzyłbym na pięknie wyexkwowaną rycinę wyobrażającą gruz Tęczyna lub zamku Littawora; poświęciłbym nawet zaletę pięknego druku i papieru, gdyby umieszczone w dziełku poezje i powieści były swojskie, nie obce.

Ziewonia, co się treści dotycze, ma to za sobą iż celuje śliczną, wielką nie powszednią poezyą, powieści dzielnym artystowskim pisane piorem, maczanym w pyle starożytności, a w każdym artykule jest dusza, dusza narodowa. Duch sławiański wstąpił w Ziewonij Muże, z różanéj swieżéj jej wargi, płynie miód, czysto słowiański; miły, luby, słodki, i pożywny to pokarm, rozdraźni, ubawi, zachwyci i nasyci.— Zalecam go każdemu ojczyste miłującemu strawy, należy się wdzięczność P. Bielowskiemu. Noworocznik jego trzyma przodek nad wszystkiemi dotąd wydanemi, a jest pierwszy wydany we Lwowie.

Tyle mający wartości we względzie poezji i powieści i opisów kraju, jakże oszpecony został, w wierconą w jego stronnicę ryciną wystawiającą Czorstyn.

To zdanie podzieli każdy mający niejaką znajomość sztuki malarskiéj, owo zaś drugie, iż jest najfałszywszém wyobrażeniem okolicy przedstawiającéj; potwierdzą wszyscy ci którzy Czorstyn znają w naturze, mianowicie wszyscy goście szczawnicy do któréj okolic należy Czorstyn, jest jedną z najpiękniejszych,

i jest jedną z najwięcéj odwiedzanych. Powtarzam że nie wyobraża pięknéj, uderzającéj swoją rozmaitością i swemi dwoma naprzeciw siebie stojącemi zamkami ozdobionéj okolicy; rycinka ta jest kopją ryciny P. Langa zręcznego malarza dekoracji teatralnych, który wszakże przy całéj swojéj zręczności i manierowaniu swoiem (*), znać z zarysu obcą kreślonégo ręką nie misterną, wykonywał Czorsztyna widok. — Litografja jego jest licha, mogłaż kopja najlepsza nawet bydź dobrą?

Odczytawszy treściwą Ziewonje, gdym spojrzał na rycinkę przypomniałem sobie obiad mój wczorajszy, jadło smaczne wyborne, tuczące było, przydane do obiadu wety kwaśne popsuły mi smak, pozostały w podniebieniu i nasunęła się myślom uwaga. Kiedy dobre bydź nie mogą wety nie potrzeba żadnych, obiad bez wetów będzie obiadem.— Lecz pytam się czyliż wydawca Ziewonji niemógł nam dostarczyć lepszéj ryciny.? — Mamy w kraju artystów, mamy polskich artystów i za krajem, dobrze by było i dla kraju nawet z korzyścią, dać im tym sposobem jakiś zarobek, i zachęcić do kształcenia się dalszego, do nie opuszczenia drogi, na któréj stanęli.

Lecz rzecz dziwna, gorliwa chęć nasza rozszerzania sławy narodowéj ogranicza się na mowie, na życzeniach, postępowania zaś nasze w téj mierze, z życzeniami są sprzeczne.

Widzę z boleścią, że z malarzy naszych każdy z czasem piękny artysty zawód opuszcza skrzydła gieniuszu, a zatrzymany w locie swojéj imaginacji unoszącéj go ku Niebu, spada na ziemię, i tą farbą, tym pędzlem, którym uwiecznić zamyślał, żale Magdaleny lub męstwo Chrzanowskiéj, ozdabia sypialne pokoje, i zostaje malarzem portretów.

(*) Komu znajowy jest wyraz malarski *manierowanie* niepotrzebuje dalszego o tem malarzu objaśnienia.

Albowiem portrety schlebiające miłości własnéj Polaków mają odbyt,— innego obrazu skąpy nie zakupi Polak.

Jezeli do Noworocznika należy niezbędnie, ażeby pięknie drukowane jego stronnice przeplatane były rycinami, ośmielam się poddać myśl P. Bielowskiemu i innym wydawcom pism takowych lub autorów aby wezwali do téj pracy, sławnego Oleszczyńskiego rylca, lub postarali się o rysunki PP. Głowackiego, Maszkowskiego, lub innych artystów, a Noworocznik ozdobią, artyści swojscy acz małą odniosą ztąd korzyść i do pracy zachętę.

— Od dawna już starano się rozwiązać zagadnienie czyli śmierć przez gylotynę jest, lub nie jest, bolesną. Jeden z Fizjologów teraz dowiódł iż gilotynowanie jest nader bolesnem cierpieniem. Autor dzieła kończy uwagami nad moralnością i prawnością kary śmierci; nietłumacząc się jasno w tym przedmiocie, daje przecież do zrozumienia, iż społeczność niema prawa gwałtownego, przez śmierć oddzielenia członków, od swego ciała. Co do ścinania szczególniéj, zdanie powszechne, że ta kara jest chwilową i mało dolegliwą, autor uważa za zgubne uprzedzenie. Gylotyna, mówi P. Fontanell, jest rodzajem śmierci najstraszliwszym i najokrutniejszym, jaki sobie wyobrazić można; męczarnie człowieka ściętego są okropne i trwają tak długo, jak i samo ciepło żywotne. Kto wie, dodaje, czy wyja-

wienie téj prawdy niezdoła powściągnąć złoczyńców, którzy częstokoć puszczają się na zbrodnie z tą myślą, iż cierpienie kary trwa jedno tylko mgnienie.

MUZEUM ARTYLLERJI W PARYŻU.

— Muzeum Artyllerji zostało założone w r. 1791; administracja zajęta wyrabianiem nadzwyczajnéj broni nośnéj, uchwaliła założenie składu takowéj. Zaczęto zaraz zbierać broń rzadkiéj osobliwości porozrzucaną w Paryżu u rozmaitych osób, i w niektórych składach zaprowadzonych w czasie rewolucji. To wyszukiwanie sprowadziło dosyć znaczną liczbę do składu w *Feuillans*; który został przeniesiony, i umieszczony w domu na placu *Saint Thomas* d'Aquin, gdzie się dzisiaj znajduje. Nabytek Francji we Włoszech, Hiszpanji i Niemczech powiększył następnie magazyn bronią znakomitą, bądź z szacownéj sztuki, bądź z ważności historycznéj.

Nie ma jak 5 lub 6 lat gdy ten skład stał się prawdziwem muzeum, dla liczby i rozmaitości broni i porządku który się znajduje w jéj ułożeniu. Od roku 1825 przeszło pięćset sztuk przybyło. Wielka galerja znana pod imieniem sali zbrojowéj (sale des Armures) dopiero od tego czasu istnieje

Różne te zbiory z których się składa muzeum artyllerji są umieszczone w 5 wielkich galerjach. Dawna broń ochronna jako to tarcze kirysy, hełmy i inne są złożone w najobszernieyszéj galerji zbrojowéj. Zbiór broni zaczepnéj wszystkich układów artylleryinych, wielka liczba machin, i narzędzi do artyllerji należących zajmuje cztery inne galerje. Kilkanaście oznaków zwycięzkich (trophées) jest ułożonych z broni mięszanéj.

W każdéj z tych 4ch sal wisi pełno broni dawnéj i teraźniejszéj, począwszy od starożytnéj rusznicy o lontach aż do fuzji z zamkiem spustnym którego wynalazek jest niedawny. Co jest najkosztowniejszego w tym rodzaju, z pięknéj roboty, bogatéj ozdoby zachowuje się w 3ch szafach za szkłem ustawionych w 1széj 3ciéj i 4téj galerji.

Ten rzadki zbiór poniósł liczne szkody w 2ch wielkich wypadkach politycznyed w czasie wkroczenia obcych r. 1814 i 1815 i w dniach lipcowych 1830 roku. Sprzymierzeni zabrali z muzeum kilka skrzyń ogromnych broni kosztownéj, która pozostała łupem zwycięzców. W czasie rewolucji 1830 lud wyniósł do swéj obrony wielką liczbę dawnéj broni z muzeum, lecz została zwrócona. Niektórych sztuk jeszcze brakuje. Zbiór fuzyi o koło wrotkach najrzadszych jakie gabinety Europejskie posiadać mogą, zebranych wielkim kosztem i z wielką pracą jest niezupełny. Wiele sztuk małych armatek z łożami, wózków artylleryinych, machin pracowicie robionych, jest jeszcze w ręku niektórych osób, które się niepoczuwają do téj szkody, jaką czynią tym kosztownym składom których też sztuki część stanowią.

Z Warszawy. — Ogłoszono tu przedpłatę na dzieło w 2ch tomach, pod tyłułem: Botanika dla płci pięknéj, uważana pod względem historji i literatury. Dzieło to, oryginalne w naszéj literaturze, przyjemnie ba-

wiące i uczące, podaje wiadomości historyczne oznaczniéjszych roślinach, wraz z wyimkami szczególniéj z poetów krajowych, w których jest mowa o tychże roślinach; zastanawia się również nad przysłowiami, przypowieściami, mową za pomocą kwiatów i t. p. ciekawemi okolicznościami, którym powód dały rośliny. Dzieło to jest napisane przez zmarłego nie dawno Adama Podymowicza, mag. fil., i ma bydź wydane staraniem, jego przyjaciół.— Na teatrze tutéjszym mają wkrótce dawać nową dramę: *Dom Biały*, oryginalnie przez jednę z dam napisaną.

—Pomiędzy księżnemi sławiańskiego rodu czasów dawnych zaszczytnie zajmuje miejsce Dorota Sybilla, księżna na Lignicy i Brzegu, małżonka księcia Jana Krystyjana, z domu Margrabianka Zgorzelecka, urodzona d. 19 października r. 1590. Byłato swojego czasu pani rzadkiéj piękności i rozumu, w kilku językach, a między temi w łacińskim, biegła, i posiadała oraz wiele wiadomości w sztuce lekarskiéj. Wirgiliusz był jéj ulubionym autorem i umiała z niego całe miéjsca na pamięć. Pisywała także wiersze niemieckie. Polaków lubiła i rada widziała ich na swoim dworze jakož miała dwie Polki przy sobie: Zarębiankę i Zychlińską. Wyszło z druku jéj dzieło, pisane w języku niemieckim, i polskim, pod nazwą: *Gemeiner Rath an Schwangere unde Gepärende auch in sunst allerlei Krankheit, sunderlich auf den Dörfern, heilsamblich zu gebrauchen. Gestellet von zweien einfältigen Frauen, D. S. u. M. F.* (Prosta rada dla niewiast ciężarnych i rodzących, także i w innych słabościach, szczególnie na wsi, do użytku. Wydana przez dwie mało-wiedzące niewiasty.) Pod tym skromnym tytułem i pod cyfrą D. S. ukryła się sama księżna Dorota Sybilla, a głoski M. F. oznaczają Małgorzatę Fuss, powiernicę księżnéj we wszystkich jéj czynnościach, szczególnie w sprawach lekarskich. Nie zdarzyło nam się nigdzie a nigdzie czytać o tem dziele, które niezawodnie jest wielką bibliograficzną osobliwością. Umarła ta księżna d. 19 Marca r. 1625 i na jéj pogrzebie miał polską mowę ks. Kauer, pleban katolicki w Brzegu. Dzieje jéj życia, opisane przez współczesnego Walentyna Gierth, wyszły niedawno z druku w temže mieście.

—Grecko-unicki Biskup Wielkiego Warazdynu w Węgrzech, Samuel Vulkan, przyczynił się w poruczonéj rządom swoim dyecezji do dobra ludzkości i cywilizacji, założywszy dla młodych Wołochów gimnazjum w miasteczku biskupiem Belényes, tudzież szkołę we wsi Nagy-Baród i oba te naukowe zakłady opatrzył stósownemi funduszami. Nie można lepiéj używać poruczonego losem majątku.

— Rossya miała r. 1830 uniwersytetów 6, liceów i innych szkół wyższych 5, gimnazjum 62, szkół obwodowych 416, szkółek wiejskich 718; prywatnych pensyj, konwiktów 402, ogółem 1609 zakładów naukowych. W r. 1831 zaś uniwersytetów 6, liceów i innych szkół wyższych 3, gymnazyum 61, szkół obwodowych 392, szkółek wiejskich 469, prywatnych pensyj, konwiktów i t. p. 345, ogółem zakładów nauko-

wych 1276; pomniejszyło się zatem o 333 szkół. Roku 1830 liczyła Rossja 4281 nauczycieli, a 79,420 uczniów; r. 1831 było nauczycieli 4170, a uczniów 68,367. Ubyło więc nauczycieli 111, a uczniów 11,053. Uniwersytet Wileński liczył r. 1830 nauczycieli 116, a uczniów 1321; r. 1831 miał nauczycieli 95, a uczniów 120; utracił więc 21 nauczycieli, a 1201 uczniów. *(Berlin. Jahrb. der wissens. Kritik.)*

Czytamy w dzienniku francuzkim *Pilote*, że pewien młodzian z Falaise rozkochał się niezmiernie w dziewicy z Vimoutiers i pozyskał jéj wzajemność. I trudno było zaiste nie pokochać tak lubéj dziewczyny; była bowiem ładna, przyjemna, a do tego bogata. Lecz, jak na nieszczęście, oprócz saméj dziewicy, nikt z jéj rodziny nie sprzyjał młodzianowi, a ponieważ rodzice nie chcieli znosić dłużéj nie miłego zalotnika swéj córki, oddali ją więc potajemnie do konwiktu w Paryżu. Strapiony kochanek pospiesza za śladem swéj ulubionéj i po długiem mozolném szukaniu dowiedział się nakoniec o siedzibie swojéj piękności. Lecz najtrudniejsza była dostać się do niéj, albowiem była bardzo ściśle strzeżona. Atoli przemyślny kochanek wpada na podstęp, nie zarastając jeszcze na twarzy, ubiera się po kobiecemu, udaje się do wspomnionego konwiktu i tam przyjmują go do dozoru panien. Tak wybornie grał swoję rolę, że dawno już był z swoją kochanką za murami Paryża, nim na niego podejrzenie padło. Przełożona konwiktu i stroskani rodzice wzywają teraz przez gazety, ażeby, jeżli komu wiadomy pobyt zbiegłych kochanków, o takowym donieść raczył, a w nagrodę zaproszony będzie na ich wesele.

Znajomość żeglugi w dawnych wiekach i w bieżącym.

Nic bardziéj nie dowodzi postępu żeglugi jak śmiałość z jaką dziś żeglarze przepedzają zimę w mroźnym klimacie bieguna północnego. Darmo niegdyś Hollendrzy usiłowali obietnicą wielkiéj nagrody skłonić którego z ochotników iżby przezimował na lodowatém morzu. Umiejętność w obecnych czasach usunęła wszelkie przeszkody. — Teraz i w najzimniejszéj porze roku żyją weseli rzezwi majtkowie pod 74° szerokości północnéj chociaż zimno do 47 stopni dochodzi.

W cale inny los spotkał 7miu hollenderskich majtków którzy w roku 1633 ofiarowali się przepędzić zimę na wyspie Mayen, leżącéj w bliskości brzegów Grenlandji, pod 71° szczerości północnéj, która wąska i pusta mnóstwo gór mająca, odwiecznymi śniegami pokrytych.

Wyspa Mayen była niegdyś głównem siedliskiem Hollenderskiego połowu wielorybów, i wielkie przynosiła korzyści, dla tegoż to życzono sobie założyć tam osadę. Przedtém na niéj paproszono wieloryby, dzisiaj operacja ta na okrętach odbywać się zwykła. — Wystawiono tu chałupy, z murowano piece i w takich miejscach żyli ludzie połowem się trudniący.

Dnia 26 Sierpnia 1633 owi 7miu majtkowie przybyli na pomienioną wyspę, niebyło jeszcze nocy w téj porze, a słońce tak gorącem się zda-

ło, iż oni surduty swoje po zdéjmowali, i aż do Września, jak to świadczą znalezione w ich chałupkach dzienniki, dość wygodnie żyć mogli. Odtąd nadeszły straszliwe wichry, a zimno stało się tak dokuczliwém iż do chałup swoich schronić się musieli. Nadciągnęły także gromady lodowatych niedźwiedzi, majtkowie w nocy wyjśdź się obawiali, we dnie zabili ich kilka sztuk i mięso upiekli. Zwierzęta te mają tak mocne życie iż niejeden lubo wskróś przestrzelony uszedł bespiecznie.— Snieg padał ciągle a beczka niedzwiedziego mięsa lubo o 3 łokcie od ognia oddaloną była, zupełnie zamarzła. W środku października zamarzła wódka, morze całe, ile okiém zasiągnąć można było, lodem pokryte. Przymuszeni byli ciągły i mocny utrzymywać ogień, aby pozostałą wódkę w stanie płynnym można utrzymać. Wody niemożna już było mieć, sniegiem samym kontentować się musieli. W Listopadzie dzień trwał tylko przez cztery godziny i tak była mgła wielka, a ztąd ciemność nadzwyczajna, że przez cały miesiąc prawie w chałupach siedzieć musieli, w takim była stanie atmosfera na przemiany, aż do połowy marca, gdzie znowu pomietrze łagodniejszém się stało i słońce horyzont światłem swém oświeciło. Teraz znowu zjawiła się choroba szkorbut, i tak się rozszerzyła iż dwóch tylko z pomiędzy 7miu owych nieszczęśliwych, na nogach utrzymać się zdołało. Umarł naprzód pisarz który dziennik zdarzeń pisał, żaden zaś z pozostałych przy życiu bez okropnych boleści z miejsca poruszyć się niemógł, i żaden niebył w stanie wywlec się z chaty, aby kilka ptaszków, zastrzelić. Dnia 22 Kwietnia umarł ich dowódzca. W kilka dni później pięciu pozostałych zarznęli swego psa. Puściły lody. Tyle się dowiadujemy z pozostałego dziennika, ręka piszącego zdrętwiała, jego dusza opuściła znękane ciało.

W miesiąc później przybyła tu flotta Hollenderska żadnego z owych 7miu ofiar przy życiu już nie znalazła.

—Donoszą z Brestu o okropnym wypadku wydarzonym w tem mieście. Na początku b. m. do mieszkania pewnéj Akuszerki przybyło 2ch zamaskowanych mężczyzn, którzy zostawszy ją samą w domu, przymusili z dobytemi puginałami, aby niezwłocznie z nimi poszła dla dopełnienia swojéj powinności. Przestraszona niewiasta usłuchała nakoniec ich rozkazu i drząc opuściła mieszkanie, zawiązano jéj oczy i prowadzono przez kilka ulic, nakoniec przybyli z nią do domu, do którego z największą cichością weszli po schodach, jak się jéj zdawało na drugie lub trzecie piętro, tu odwiązali jéj oczy, w prowadzili do stancji i zamknęli drzwi na klucz. Cała izba była próżna i tylko na środku stało łóżko, w którem leżała położnica z zamaskowaną twarzą; rozkazano Akuszerce wypełnić jéj powinność, co też wypełniła tak zręcznie, ze po małéj chwili dziecko przyszło na świat; w téj chwili nieznajomi zbliżyli się do Akuszerki z dobytemi puginałami, rozkazali aby nowo narodzone dziecko wrzuciła w komin, na którym rozszerzał się duży płomień mówiąc: „jeżeli nieuczyni zadosyć ich woli, niezwłocznie utraci życie,“

nieszczęśliwa musiała nakoniec uledz groźbom i wypełniła mimowolnie okropną zbrodnię, wrzuciwszy niemowlę w płomień; poczem tem samym sposobem odprowadzono ją do domu, obdarzywszy znaczną summą, którą akuszerka nazajutrz złożyła u prokuratora królewskiego, opowiedziawszy cały ton okropny wypadek. Dotąd policja miejscowa nie wyśledziła sprawców téj zbrodni.

Miód przedłuża życie.

Wyborną jest potrawą miód dla osób tych, które z łatwością trawić go mogą. Anglik Sir John Pringle, użycie miodu uważał za szczególny środek, do długiego i wolnego od chorób życia. Gdy pewnego razu Demokrita filozofa, który blisko sto lat przeżył, a do tego był czerwstwem i rześkim, tak na ciele jak i na umyśle, zapytał ktoś jakim sposobem mógł dojść do tak sędziwego wieku? Odpowiedział, zewnątrz używając oliwy a wewnątrz miodu. Filozof Pitagoras który także do późnego wieku przyszedł, i zawsze był zdrów, jadł wiele miodu. Pliniusz i Dioscorides zalecają, szczególniéj ludziom podeszłym użycie miodu, by lata swe przedłużyli. Przecież początkowe używanie miodu nie tak łatwo da się strawić, przeto zwolna zalecają lekarze zażywanie onego.

Nowa drama, która zajmuje dziś publiczność paryzką jest pod tytułem: *Merino*, znany karolista.

Wyszczególnienie przychodu Rzltéj Krakowskiéj na r. 1833⅞ przez zgromadzenie Reprezentantów uchwalony i przyjęty.

	złpolsk:	gr:
I. Podatki gruntowe .	293,206	10.
II. Przychód z dóbr narodowych	455,426	—
III. Prowizje i czyńsze rempcyonalne . . .	46,329	1.
IV. Dochody kamellaryjne 9 gmin miéjskich .	236,850	15.
V. Dochody niestałe .	681,116	2.
VI. Extrkordynarja .	11,586	3.
VII. Zapełnienie niedoborów w podatku dymowym i osobistym z funduszu solnego . .	51,252	14.
Summa ogólna przych:	1,775,766	15.

Wyszczególnienie rozchodu Rzeczypospolitéj Krakowskiéj na rok 1833/37.

	złpolsk:	gr:
I. Senat Rz: z Wydziałami	266,121	18.
II. Pensye Wójtów gmin miéjskich i wiejskich	34,100	—
III. Sądownictwo . .	192,500	—
IV. Pensye emerytalne .	25,070	—
V. Uniwersytet i szkoły	447,713	10
VI. Milicja i Zandarmerja	186,893	20
VII. Kompetencje . .	33,762	19
VIII. Instytuta Dobrocz:	83,644	1
IX. Więzienia i dom pracy przymuszonéj . .	52,115	20
X. Budowle Narodowe	50,000	—
XI. Na administracją dochodów niestałych .	125,702	28
XII. Na opłacenie prowizyi od długów . . .	138	—
XIII. Na allewiacje i niedobory	83,857	18
XIV. Koszta Kommissji sprawdzającéj wyroby	90,720	14
XV. Extraordynaraj .	79,926	17
XVI. Dodatek pensyj do osób	23,500	—
Summa ogólna rozchodu	1,775,766	15